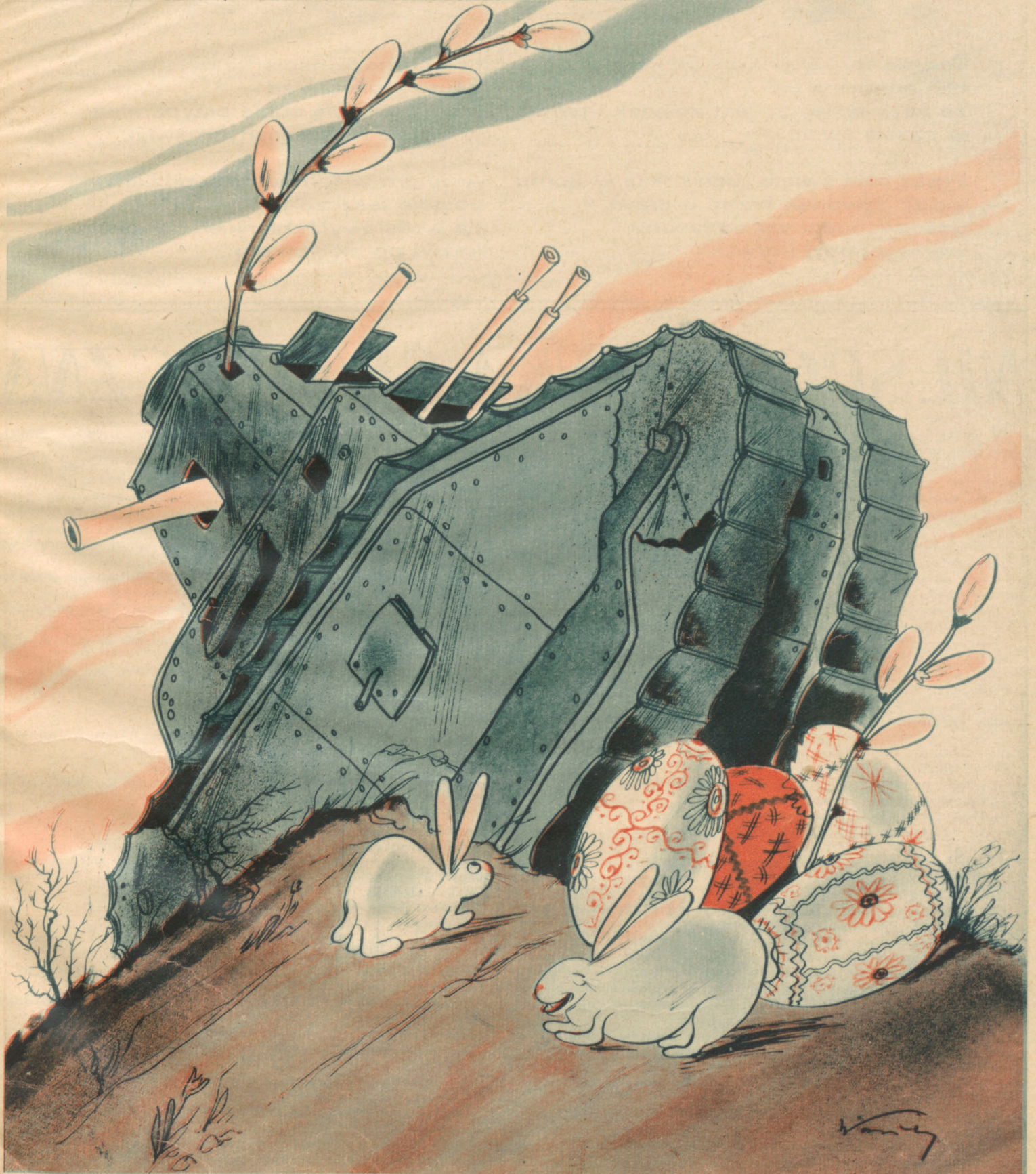


PRINTED IN POLAND

NUMER ŚWIĄTECZNY 16 STRON.

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 15. (304). 12. IV. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



Tegoroczne pisanki!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Tak się to od wieków utarło,
taki panuje prąd,
że najważniejszy jest żołądek i gardło
w czasie świąt.

Przez całe święta ruch masz w domu
wciąż dzwonek brzmi u drzwi,
gość wchodzi wśród fasonu,
żre, wychodzi i drwi.

I niepomocze napis: szkarlatyna,
tyfus, cholera, trąd —
ktoś wciąż cię sobie przypomina
w czasie nieszczęsnych świąt.

A potem w formie niespodzianki
zostaje jeszcze to:
na wekslowych blankietach „pisanki”,
każda po złotych sto...

JAN SINALCO.

NIESPODZIANKA ŚWIĄTECZNA.

W wielką sobotę przeczytałem w piśmie wiadomość, która wstrząsnęła mną do głębi — oto nałożono podatek na bezdzietne małżeństwa.

— Joasiu — powiedziałem do mojej żony — ile lat ja już jestem żonaty?

— Hurtownie czy detalicznie...

— Detalicznie... to znaczy tylko z tobą, tamte poprzednie już się nie liczą...

— Hm... Ślub nasz odbył się 13 kwietnia 1931 roku...

Schwyciłem się za głowę.

— To okropne! Czy wiesz, że powinniśmy już mieć dziecko, bo inaczej nałożą na nas podatek.

— Podatek od obrotu?

— Nie, od braku obrotu... Ja wiem, — jak oni taki podatek nazwą.

— Acha — już się domyślam — oni to nazwą „kara za zwłokę”...

— No, tylko bez osobistych docinków... Co się odwlecze to nie uciesze. Już oni tam zawsze w tym urzędzie coś wymyślą. Ale to jest okropne — to mieszanie się państwa w sprawy prywatne. Czyż ta kwestja, jak posiadanie dzieci, nie powinna być zostawiona prywatnej inicjatywie...

— A oni chcą zbiorowej inicjatywy — zawołała radośnie Joasia — to może zrobić takie gminy zbiorowe...

W tej chwili weszła do pokoju służąca.

— Proszę państwa, przyszedł pan — zameldowała.

— Jak wygląda? — zapytałem w drżeniem w głosie.

— Podejrzanie. Ogląda wszystko.

— To on! — krzyknąłem z rozpaczą w głosie. — Czego chciał?

— Mówił coś o podatku!...

A więc nieomyliłem się. Tylko zimna krew. Rzuciłem żonie okrzyk: — Za chwilę będziemy mieć dziecko... uważaj tylko na mnie... rób co ci każe...

Zemdlała z wrażenia. Ja jednak nie mogłem przejmować się takimi głupstwami. Powiedziałem tylko służącej:

— Cuć ją — zanim otworzy oczy, będzie już matką...

Wybiegłem na podwórze. Patrzę, jakiś bąk bawi się w piasku. Cap draba za łapę. Nie popatrzyłem nawet na twarz. Co mi twarz. Grunt, żeby dziecko było. Huczę mu tylko w brudne ucho:

— Będiesz teraz moim dzieckiem — rozumiesz — jak nie będziesz mi mówił tatusiu, to dostaniesz w skórę...

Zataszczyłem draba na górę. Ocieram pot z czoła. Joasia otworzyła oczy, potem na widok chłopca zamknęła je znowu. Widocznie nadmiar szczęścia ją zabił.

— Prosić pana zdziercę — to jest chciałem powiedzieć pana poborcę — powiedziałam służącej.

Wszedł. Otaksował wzrokiem cały pokój. Potem usiadł — wyjął z teczki akty i zaczął urzędować...

— Proszę pana, zwracam panu uwagę, że przed władzą nie się nie ukryje... Zapłaci pan podatek...

Postanowiłem kłócić się zęb za zęb.

— Właśnie, że nie zapłacę... Mogę udowodnić, że ja i moja żona zadośćuczyniliśmy sobie i ustawie... Mój chłopiec... ukłóń się panu.

— To mnie nic nie obchodzi!... Ugryzł na ulicy pewnego starszego pana w tydkę...

Spojrzałem na urwisa. A to ananas. Gryzie. Tegom się dochował na starość.

— Proszę pana, to on już ma po mnie. Taką temperament. Jak co mi się podoba to gryzę. Trudno, młodość nie radość, krew nie woda!

— W takim razie powinien go pan prowadzić na smyczy...

— Pan się zapomina... Właśnie niech za młodu użyje wolności, niech się wyszumia, wyskacze...

— Tak, wyszumia... a przez niego to żadna służąca nie może wytrzymać w domu...

Spojrzałem w wyrzutem na przybranego syna. Takie ziółko!

— Pan poborca też był kiedyś młodym...

Ale nie chciało mi się wierzyć, żeby ośmioletni chłopak mógł być taki niebezpieczny.

— Zresztą to nie jest pierwszy wypadek. Ten, którego pan ma na wsi...

Joasia spojrzała na mnie groźnie...

— Jaktó na wsi?

— Przed okiem władzy nie się nie ustrzeże. Wiemy, że kiedy pan jeszcze mieszkał na Pięknej...

— Z tą krzywą Mańką — krzyknęła Joasia...

— Tak — powiedział poborca — to przyszło na świat coś szescioro. Utopił pan z tego troje...

Zacząłem wyć.

— Nie utopiłem żadnego.

— Byli tacy co widzieli. Ale tem zajmie się kto inny...

— Prokurator — powiedziała twardo Joasia — patrząc na mnie stalowym wzrokiem.

Byłem złamany.

— Ale tymczasem zapłaci pan podatek.

Próbowałem się jeszcze bronić.

— Za co podatek?... Jak pan sam powiada, miałem szescioro. To państwo powinno mi płacić podatek od nadmiaru dzieci...

— Jakich dzieci. Tu jest skarga, że pan nie płaci podatków od psów...

Zrozumiałem moją fatalną pomyłkę. To był poborca magistracki. Podatek od psów...

Zapłaciłem mu parę złotych, poszedł.

W godzinę później przyszedł prawdziwy, skarbowy poborca.

— Zapłaci pan podatek od braku dzieci — powiada.

Wysuwam mego porwanego z podwórza dzieciaka.

— Proszę pana — to moje dziecko...

Poborca spojrzał się na mnie, potem na moją żonę — potem wybuchnął śmiechem.

— Ale z pana dowcipniś...

Spojrzałem wreszcie na twarz porwanego chłopca. Pociemniało mi w oczach. Chłopak był czarny. Zapomniałem na śmierć, że w naszym domu mieszkał przed laty tancerz-murzyn...

ZBIGNIEW GROTOŃSKI.

Z kosza redakcyjnego.**Zwyczaje Wielkiego Tygodnia.**

Rys. A. Wasilewski, Kraków

PO PROCESIE GRZESZOLSKIEGO.

Na procesie Grzeszolskiego na ławach publiczności siedzą wysłannicy sztabów generalnych różnych państw europejskich. Nad słuchają uważnie i notują.

Wysłannik włoski po wyroku biegnie do celi Grzeszolskiego.

— Proszę pana — ofiarujemy panu sto tysięcy lirów za pański doskonały wynalazek. Przecież to można zdobyć całą Abisynję tym pańskim talem...

Grzeszolski skromnie spuścił oczy.

— Nie proszę pana, ja to produkuję tylko na domowy użytek.

* * *

Do urzędu skarbowego zgłasza się emeryt.

— Dlaczego potrącono mi tyle z emerytury?

— A co pan robił przed wojną?

— Zesłali mnie na katorgę na Sybir. Pracowałem w kopalni.

— A więc praca dla zaborecy... słusznie panu obcięli.

* * *

— Podobno wszystkim posłom sejmowym mają obciąć pensje.

— Dlaczego?

— No, za służbę zaborcą... przecież oni też pracują dla c a r a.

* * *

Przysłówie wielkanocne: *zastaw pożyczkę inwestycyjną, a postaw wódkę.*

* * *

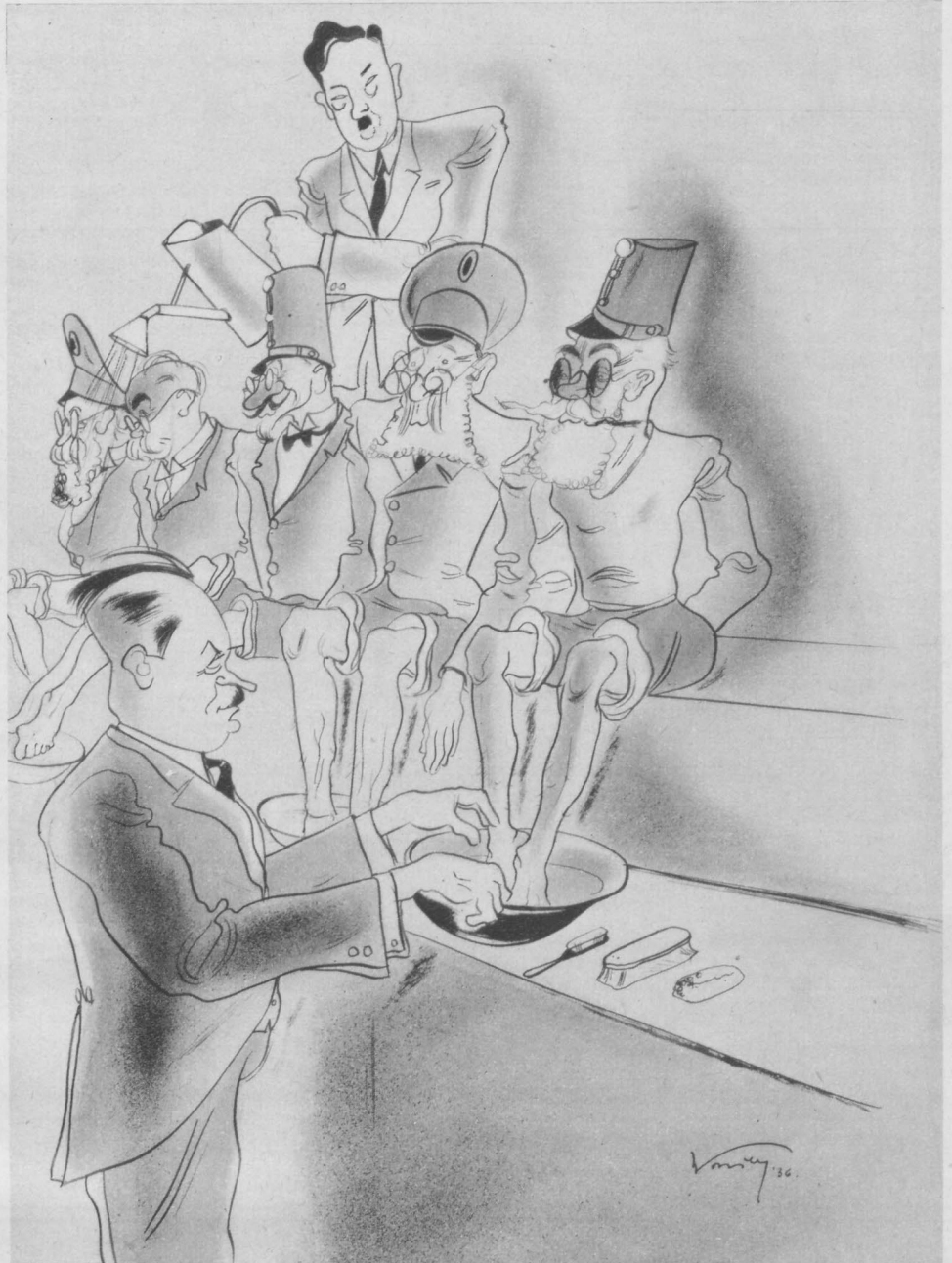
Po zwycięstwach włoskich w Abisynji: wszystkie bezdroża do Addis-Abeby stoją dla Włochów otworem.

* * *

Marszałek Badoglio oświadczył, że wobec rozbicia wojsk abisyńskich staje się teraz... bezrobotnym. Europo — czy nie wstyd ci? Czy na kontynencie starej cywilizacji nie znajdzie się praca dla zdolnego generała. Czy najlepsi wojskowi będą musieli dla znalezienia pracy jechać hen do dzikiej Afryki?

* * *

W Krakowie otwarto 99-tą wystawę „Sztuki”. Ktoś na otwarciu powiedział: do 100 razy sztuka.



Premjer Kościłkowski

Min. Kwiatkowski

Dzień „Dziadów“ zaborczych.

Mycie nóg — i zmywanie głów!

Bricoteaux-Vivran.

EPIGRAM NA CZASIE.

Gdy widzi nieszczęśliwego,
współczucie wstaje w tonie —
podnosi rękę do serca...
(Portfel po prawej ma stronie...).

Przel. w. z.

**Czytelnikom, Przyjaciółom
życzymy, aby wesoło
przeszły im Święta jak bajka!
Wszystkim - WESOŁEGO JAJKA!**

Prof. Piccard odłożył swój lot do stratosfery na polskim balonie do 1937 r., gdyż jak twierdzi, w Polsce obecnie jest silne zachmurzenie i ciężka atmosfera.

* * *

W związku z ciągnięciem pożyczki inwestycyjnej, urzędy skarbowe chcą zmienić swe nazwy na: Kolektury skarbowe.

* * *

Pytanie małomiasteczkowego Hamleta:
„Bić czy nie bić“.

* * *

Jak się dowiadujemy, projektowany podatek „kawalerski“ płacić będą tylko bezdzietni kawalerowie.

* * *

Na temat działalności T. K. K. T.:
Rycerze śpiący w teatrach.



Przekładaniec europejski.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Co się tu dzieje! Gdzie Liga Narodów?!
— Na spodzie!..

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

W czasie świąt w niektórych domach przyjmowano gości ze staropolską gościnnością: *chlebem i solą*.

* * *

Na artykuły Wacława Borowego we „Wiadomościach Literackich” mówią: *woda Borowa*.

* * *

Kalambur na pijaka: *wódociąg*.

* * *

„*Pal to lichy!*” — powiedziałem, traktując kolegę kiepskim papierosem.

* * *

Podobno generał Rydz Śmigły ma zamiar zmienić mieszkanie. Powodem przeprowadzki jest — *grzyb w mieszkaniu*.

* * *

Dewiza świąteczna: Zamiast „*Gość w dom, Bóg w dom!*” — „*Gość w dom — wróg w dom!*”

* * *

— *Zjedźmy po kawałku babki* — rzekł ludożerca do swych przyjaciół.

Reidnaz.

JAJE I KURA.

*Na Wielkanocnym leżąc stole,
kura żaliła się na świat brutalny
że jej obcięto głowę
i to — w sposób rytualny...*

*Jaje, nadęte w swej skorupie
rzecze: byłaś głupią!
miał się wykluwać odwiecznym zwyczajem,
trza było pozostać ci jajem!!!*

*...i ludzie mówią takie bzdury
że jaje nie mędrsze od kury!*

Romit.



CZY WIECIE, ŻE...

obliczono, że w Polsce co tysięczny malarz ma auto, a co drugi — auto-portret?

* * *

pewien posiadacz zupełnie ślepej kieszki — przejrzał tydzień temu!! Mianowicie przejrzał ostatni numer „Wróbli”!

Z KOSZA WIELKANOCNEGO.

W tym roku członkowie Ligi Narodów będą się dzielili *pisankami* na temat pokoju i niepokoju... * * *

Przeciwny obywatel pożyczka „*pod słowem*”, rząd zaś lubi pożyczka *pod pięknymi słówkami*... * * *

W Warszawie teatry mają takie „*powodzenie*”, że publiczność jest tam wpuszczana tylko za *kartkami*... * * *

Przysłowie literatów lwowskich: *Natura ciągnie wilka do At-lasu*.

* * *

— *Niema pokoju na świecie!* — wzdychał bezdomny.

Wielkanocne utwory Polskiej Akademii Literatury.

Cheąc Czytelnikom uprzyjemnić święta wielkanocne, redakcja „Wróble na dachu” zwróciła się do nieśmiertelnych członków Polskiej Akademii Literatury z prośbą o przesłanie utworów do wielkanocnego numeru. Akademyści pospieszyli ochotnie na to zaproszenie, przesyłając poniższe swe cenne elaboraty:

SIEROSZEWSKI.

Takoj ta nasza wielkanocnaja pascha urok ma urokliwy i dziwnotę dziwnościową, że aż dziw. Sybirska iza kręci się w kółko w oku i tak dalej, gdy oko patrzy a dziwuje się a raduje się — ot, taka nasza polskaja wielkanocnaja wiochna!

KADEN-BANDROWSKI.

Twarde dni, krwawe dni, cierpienia i męka i bankiet znowu i znowu jakaś obrywka, wyżerka to wielkanocna, a wątroba boli, jak to serce rozdziobane przez ból i nędzę naokoło współczującą, biedną, twardą jak krew i krwawą wyżerę, co to się je i je się i je się i się je co to, aby tylko, aby znów. aby jeszcze... O wątrobo, wątrobo, śledziono!

STAFF.

Oto wiosna
taka dawna
jak zawsze
i radosna,
trochę łązawna
i krwawsze...

LEŚMIAN.

Wiosenni się wiosennucha na wiosenne
wiosnowanie —
a to tylko się dziewucha dziwi, skąd to
miłowanie?
Bo tak zawsze świat się świeci, ziemia ziemi
się ziemiście,
a dziewuchy usta krwawią namiętniście
i mięsiście.

KLEINER.

Nawet Juliusz Słowacki opiewał święta wielkanocne w listach do matki pod pozycją 1178 i 2340 oraz w moich przypiskach pod Nr. 76 i 229 na str. 567—666 ostatniego wydania zbieranego dzieł wieszczą pod moją reakcją.

RZYMOWSKI.

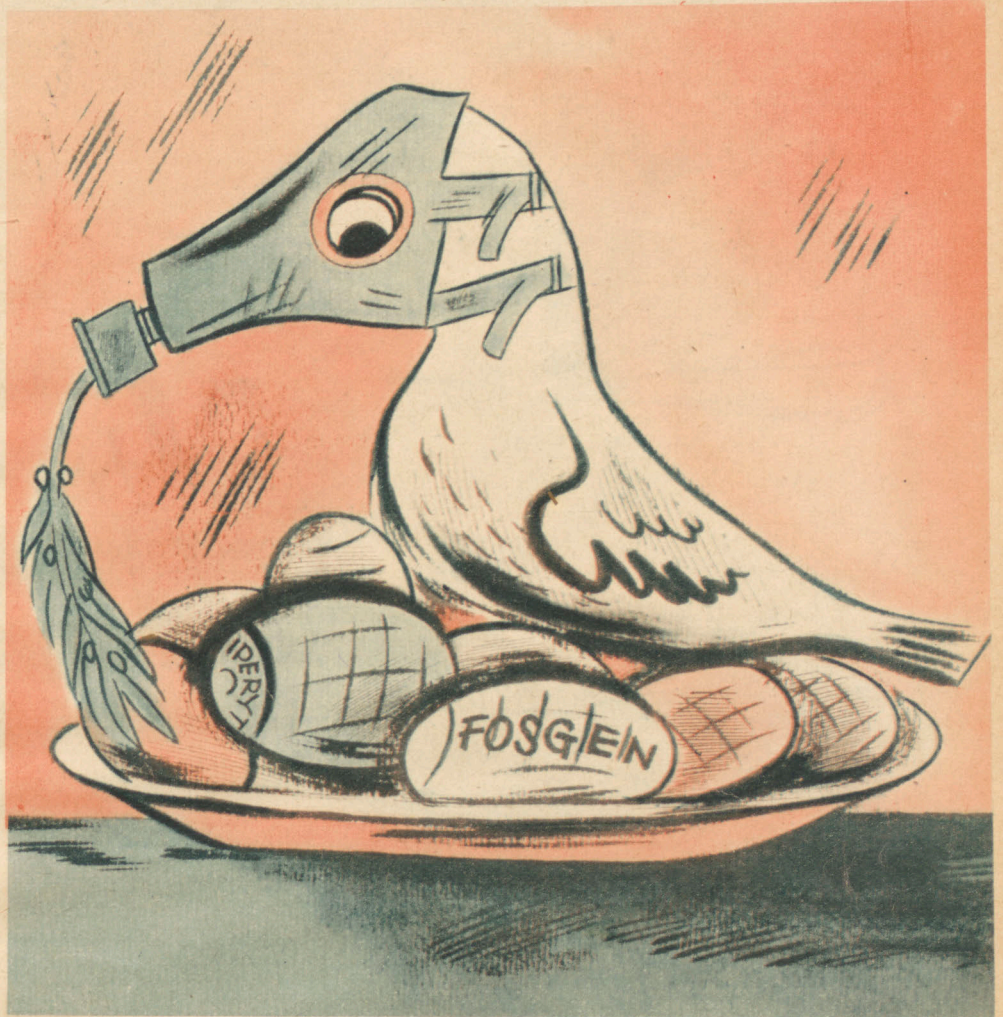
Powstrzymuję się od pisania utworu literackiego, ażeby nie psuć dobrej sławy mego nieśmiertelnego nazwiska.

IRZYKOWSKI.

Wiosna wedle Hebla jest tylko enzoroidalną hipertrofią absolutu, wobec czego możemy przejść nad nią do porządku dziennego, jak to zresztą uczyniłem już w mem studjum o sroce (p. „Krokwie” nr. 1) i w artykule polemicznym o literaturze skandynawskiej w epoce stalaktytowej (p. „Zręby” Nr. 1). Uważam zresztą, że pierwszy w Polsce i wogóle na świecie wygłosiłem tę teorię, którą po mnie dopiero lansował na swój rachunek Boy, uważając się za mędrca.

Wiedzą sąsiedzi, na czym kto siedzi.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Gołabek pokoju: — Coś te tegoroczne pisanki wydają mi się mocno podejrzańe!...

GOETEL.

Najpiękniejszą Wielkanoc w życiu spędziłem podczas mej podróży do Indyj. Było to na lewym stoku Gaurizauskarasu, nad przełęczą Termikuku, tuż u stóp straszliwego wulkanu Everestu. Gdy z pobliskiej wioski uderzyły dzwony na Alleluja, doznałem takiej tęsknoty, że odrazu wróciłem do Warszawy i napisałem książkę o Indjach.

ROSTWOROWSKI.

Dzisiaj Antychryst nie chodzi —
słuchajcie starzy i młodzi —
czerwony zbliża się marsz —
wszystko wydaje się bajką —
z wzruszeniem do rąk biorę jajko:
a kysz! a psiki! a parsz!

NAŁKOWSKA.

Wtedy Teresa zażyła właśnie sublimat, bo jego nie miała pod ręką. On zaś przyszedł dopiero nazajutrz i patrząc na jej przepłukany żołądek, szepnął cichym okrzykiem: O ty... dlaczego? dlaczego? dlaczego? A Teresa: Kochasz? Kocham — odszepnął razem. Ko-cham... cham... — bredziła i nagle szloch straszliwy przeleciał po jej grzbiecie: O życie moje... życie... żyć...

MIRIAM.

A kuku?

BERENT.

Nie to i nie tamto tylko właśnie i zarazem naodwrot jako było i jako się śniło ja wam tu przemawiam a słucham słów i wtedy zaiste pokrótce mówiąc jako wtedy i jeszcze raz a wtedy nigdy już i naodwrot...

BOY.

Największe świństwa to z tą wiosną, zażnał tego Villon, choć willi nie miał i Mickiewicz, choć o Wilji pisał. Gdyby znieść śluby i zakazać rodzenia dzieci, wiosna byłaby zupełnie spokojną i uregulowaną porą roku. A tak — to każdemu do mózgu uderza i tak dalej i stąd te fochy, kokiety, grymasy, dryblasy, fetory... Fel!

SZANIAWSKI.

Fragment z dramatu:

JAN: A ty — co?

JANINA: Ja? — nic...

JANOWA: Ja — coś...

JANOSIK: Ja ja... wielkanocne jaja...

ZIELIŃSKI.

Timeo Danaos et dona ferentes. Gallia est omnis divisa in partes tres. Odi profanum. Deus meus. Quo usque tandem. Pipi.

Święta na śniegu w Zakopanem.

Rys. Charlie, Kraków



Turysta do skoczka: — Niechże pan lepiej wróci — tam na dole niema zupełnie śniegu!

POWAŻNE ZAMIARY.

— Panno Steniu, wypraszam sobie, żeby pani w czasie godzin biurowych flirtowała z p. Witoldem! Pani wie, że nie uznaję żartów w biurze!

— Panie dyrektorze, to pan sądzi, że on żartuje i że nie ma poważnych zamiarów?

ZŁOŚLIWY „DYSK“.

— Czy pan także jest tego zdania, że szybko-biegaczki mają wielkie stopy i za grube łydki? — pyta znanego sportowca panna Eulalja.

— Nie ulega wątpliwości!

— A czy to prawda, że z nadmiernego pływania dostaje się za szerokie ramiona?

— Tak jest, a pani zapewne bardzo dużo jeździ konno?

Stół z przekładańcem.

Pamiętam — była wiosna, — w domu były święta,
na stole stały ciasta, mięsowa, butelki,
stół pachniał i czarował — o, dobrze pamiętam,
ja byłem taki mały, a stół był tak wielki!

Potem płynęło życie, niosąc swoje zmiany,
dom rodzinny w wspomnieniach czasem dźwięczy echem,
w obrazie płynnym, złotą poświatą zalany,
błyska ciepłym, serdecznym matczynym uśmiechem.

Różnie się układają dni czleka szarego,
potrzeb nam nie ubywa, kabzy zeszczupłały,
dziś znów wiosna — i święta — ale cóż mi z tego,
gdy ja jestem duży, a stół jest tak mały.

JAH.

W urzędzie skarbowym.

— Pan w sprawie?
— Ja chcę wnieść odwołanie od wymiaru podatku za bezdzietność.
— Musi pan udowodnić, że pan nie może mieć dzieci.

Petent namyśla się. Nachyla się do ucha urzędnika i coś mu szeptuje.

— To nie jest powód. Przy odrobinie dobrej woli...

— Kiedy ja nie lubię dzieci.

— To trudno, wódki się też nie lubi, a pije się.

— Ale ja nie mam na utrzymanie dzieci...

— A kto dzisiaj ma?...

— Ja mam za małe mieszkanie, żeby mieć dzieci.

— Phi, co takie małe dziecko może zająć miejsca?

— Poza tem jest wilgoć w mieszkaniu...

— Panie... pan nie zna małych dzieci, one strasznie lubią wilgoć...

— Kiedy ja wogóle jestem abstynentem...

— To pana nie tłumaczy. Pan musi mieć dzieci.

Petent zastanowił się. Potem zapytał jeszcze.

— A pan radca skarbowy zna moją żonę?

— Nie znam...

Petent wyjął fotografię. Urzędnik wzdrygnął się. Potem przyklnął oczy.

— No, teraz pan już wie, dlaczego ja nie mogę mieć dzieci. Co?...

— Tak... podatek skreślamy, jest pan usprawiedliwiony.

Zetge.



NIE OPLACI SIĘ.

— Wyobraź pan sobie, że mój konkurent z naprzeciwka Pomadenduft posłał mi list nieopłacony i musiałem zapłacić 40 gr. kary. A wie pan, co było w tym liście? Że jestem drań, bałwan i oszust!

— Gdybym był na pańskim miejscu, to bym go zaskarżył.

— Co? O te głupie 40 groszy? Nie opłaci się!

MILE ZŁEGO POCZATKI.

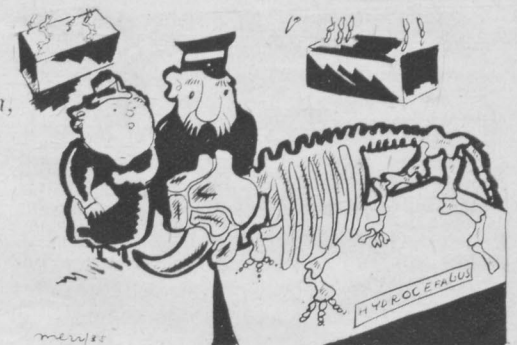
— Dziadziu, dlaczego musisz zażywać te obrzydliwe krople?

— Bo dawniej zażywałem zadużo smacznych kropli, mój drogi!

Postępy techniki.

(W muzeum starożytności).

Rys. S. Merz, Lwów



— Widziałeś Walenty coś podobnego? —
Czego ci ludzie jeszcze nie wymyślą??

Ugotowano człowieka.

— A teraz — powiedział redaktor Trąbka — a teraz niech pani pisze: „Jak donosi nasz korespondent z Bukaresztu, miejscowa policja wykryła mrozącą krew w żyłach zbrodni. Dozorca pewnego domu znalazł w śmietniku kilka kości ludzkich, o czym zawiadomił natychmiast władze bezpieczeństwa. W wyniku energicznego dochodzenia aresztowano czterdziestoletnią wdowę Valgodescu, zamieszkałą w tymże domu. Pani Valgodescu, wzięta w krzyżowy ogień pytań, przyznała się do tego, że zamordowała nożem kuchennym swego teścia i ugotowała jego zwłoki. Przyczyną zbrodni była nieszczęśliwa miłość do czerstwego staruszka, który swe afekty zwracał w innym kierunku. Rozprawa sądowa przeciwko okrutnej teściabójczyni oczekiwana jest ze zrozumiałym zainteresowaniem“ Kropka!

Sekretarka podniosła na redaktora swe błękitne, naiwne oczęta.

- Przecież w tem niema słowa prawdy!
- Nie, moje dziecko...
- I czytelnicy w to uwierzą?
- Niezmierzona jest łatwowierność ludzka!

Nazajutrz rano pan Franta Vondracek, redaktor praskiego dziennika „Poledni List“, przeczytał otrzymany przed chwilą „Alarm Warszawski“ i zawołał:

— Ładne rzeczy dzieją się w Bukareszcie! Synowa zabija i gotuje teścia! Sensacja pierwszej klasy!

Aby nie drażnić sprzymierzeńców Rumunów, pan Vondracek przeniósł miejsce zbrodni z Bukaresztu do Budapesztu. Synowa została zamieniona na wnuczkę, która zabiła i ugotowała swą babkę z zemsty za chęć dziedziczenia. Wiadomość ukazała się na pierwszej kolumnie pod soczystym tytułem: „Krwawa zbrodnia zwyrodniałej arystokratki węgierskiej!“

Wiedeńska „Reichspost“ przeniósła akcję do Berlina. Okazało się, że młody szturmowicz Kurt Gubalke zabił i ugotował swego ojca, który nie chciał głosować na Hitlera.

Straszny sen prezesa „Związku Ochrony Zwierząt“.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Nowi członkowie...

Załatw sprawę i żegnaj!

Rys. S. Merz, Lwów



- Dlaczego to u pani w toalecie wiszą same blankiety telegraficzne?
- Bo moi goście strasznie się spieszą!...

wiec Kurt Gubalke zabił i ugotował swego ojca, który nie chciał głosować na Hitlera.

Norymberski „Stürmer“ doniósł pod nagłówkiem: „Znowu mord rytualny“, że żydowski handlarz żywym towarem Mojżesz Kohn zabił rytualnie pięcioletniego członka „Hitlerjugend“ Hansa Schmidta. Nazajutrz w „Corriere della Sera“ pojawiła się wiadomość, iż ras Kassa zabił, ugotował i zjadł swego konkurenta rasa Mulugetę.

Następnego dnia „Paris-Soir“ doniósł z Warszawy, że niejaki Iwan Kowalski zabił i ugotował swego brata. Powodem zbrodni była różnica poglądów na politykę polską wobec Francji.

Redaktor Trąbka, przeglądając otrzymany przed chwilą „Paris-Soir“, huknął pięścią w stół i ryknął:

— Ładna historia! Jakiś faczet w Warszawie zabił i ugotował swego brata, a my nie o tem nie wiemy!

Podbiegł do telefonu:

— Halo! Czy komisarz? Tu redakcja „Alarmu Warszawskiego“. Trąbka przy aparacie! Panie komisarzu, co jest z tym Kowalskim, który zamordował i ugotował swego brata? Dlaczego nie poinformował pan nas

o tem? Co, nie wie pan nic? Niemożliwe! Może pan zechce sprawdzić! Nie? Napewno nie? A tak... niewykluczone... No to żegnam!

Opadł ciężko na fotel.

— Ładne porządki! W biały dzień morduje się ludzi w stolicy 32-miljonowego państwa! Żywcem gotuje się ich na wolnym ogniu! A nasza policja, jak zwykle, nie wie o tem! Skandal!

Mecenas Waciuś.

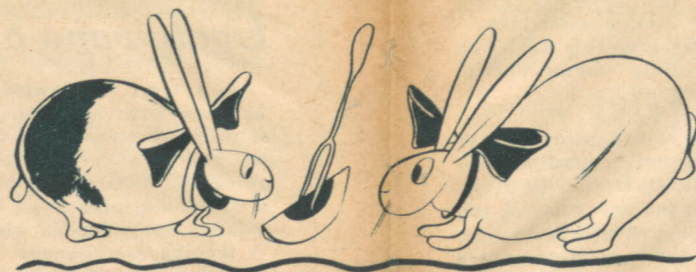


Wesołych!...

Rys. J. Bickels, Lwów



Kryzysowa pisanka!



ŚWIĘTA.

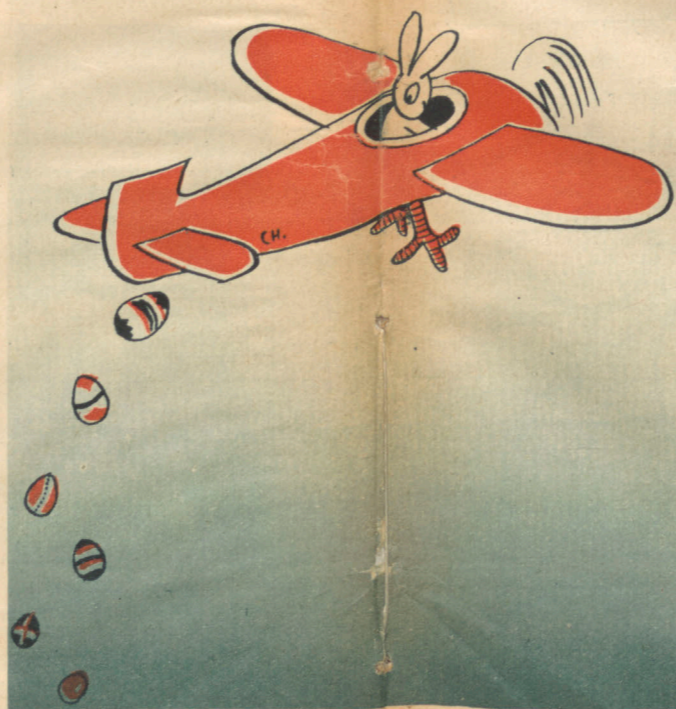
Najpierw wyrzucą Cię z własnego domu,
Bo: pranie, mycie, sprzątanie, porządki,
Trzepanie, kąpiel... tykasz flaszkę bromu —
— Oto wiosennych Świąt miłe początki.

Potem już możesz wrócić ze dwa razy,
Bo właśnie portjera trochę źle upięta,
Musisz powiesić firanki, obrazy...
— Tak się zbliżają uroczyste Świeta.

Wreszcie jajeczko. Od szynki do placka
Żresz opętańczo torty i kurczęta,
Wkońcu... pigułka zbawcza reformacka,
Najmilszy deser w te najmilsze Świeta.

...We wtorek miną żołądkowe burze,
Firaneł, gości, szynek każń przekłeta —
Spokojnie w cichem odpoczywasz biurze
I myślisz błogo: Nareszcie po Światach!!!

ALI-BABA.



Zemsta pracownika miejskiego.

Rys. Charlie, Kraków



— Teraz ci się zrewanżuję za zeszłoroczny śmigus!...

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

— *Alem się wybrał!* — zawołał Hitler, czytając wyniki wyborów w Niemczech.

O wizytach świątecznych:
Gość w dom, a głupiemu radość!

W Trzeciej Rzeszy jest taki brak tłuszczów, że Niemcy oblizują się, gdy słyszą jakiś tłusty kawał.

— *Radzę panu to cofnąć!* — powiedział naczelnik stacji do maszynisty, który wprowadził pociąg na niewłaściwy tor.

Podobno do Min. Handlu i Przemysłu przybyła delegacja kur krajowych i złożyła ostry protest przeciwko nieuczciwej konkurencji zajczków wielkanocnych, znoszących jajka w okresie świątecznym.

Mecenas Wacław.

SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU.

U państwa Brzusiaków pękła rura wodociągowa o późnej godzinie nocnej. Pan Brzusiak zrywa się z łóżka, przyciska dłoń do otworu, aby powstrzymać prąd wody i woła do syna:

— *Franuś, biegnij szybko po ślusarza!*

Małec wybiega i po chwili wraca:

— *Tatusiu, już możesz puścić rurę!*

— *Dzięki Bogu! Ślusarz już przyszedł!*

— *Nie, ale nasz dom pali się!*

(t).

BĄDŹ TU ADWOKATEM!

Adwokat Pieniacki wchodzi do kawiarni i zwraca się do znajomych:

— *Ciężki jest los adwokata!... Czasem człowiek musi występować przeciwko swym najbliższym!...*

— *Przeciwko komu występujesz jutro? — niepokoją się znajomi.*

— *Przeciwko monopolowi spirytusowemu!* (t).

SPRAWY MIESZKANIOWE.

— *Ile pan płaci komornego?*

— *150 złotych miesięcznie.*

— *Razem z kosztami sądowymi?...* (t).

USPRAWIEDLIWIENIE.

— *Dlaczego oskarżony fabrykował fałszywe dziesięciozłotówki?*

— *Bo nie wiedziałem, proszę wysokiego sądu, jak się robi prawdziwe!* (t).

ZŁOTE MYŚLI.

Jeden mały kwiatek potrafi napęlić zapachem cały pokój, a ty?

(t).

MEZUS.

— *Mężusiu, czyż nie jestem dla ciebie skarbem?*

— *Niestety, nie, skarby są najczęściej zakopane!*

SZKOCI BEZ MASKI.

Mac Gregor zwraca się do swego przyjaciela Mac Nab'a:

— *Poradź mi, co mam ofiarować mojej Betty na urodziny.*

— *Daj jej pomadkę do ust, za każdym razem odbierzesz sobie trochę!* (t).

TAKTYKA.

— *Powiedz mi, moja kochana, jak to się dzieje, że sprawiasz sobie ciągle nowe stroje i mąż ci niczego nie odmawia?...*

— *Grozę mu, że go porzucę.*

— *Ach, tak! Kocha cię zatem bardzo... Cóż jednak zrobisz, gdy przestanie cię kochać?*

— *Będę mu groziła, że zostanę!*

B. PILNE!

Do księgarni wchodzi młodzianka pensjonarka i rumieniąc się, mówi:

— *Poproszę o „Podręcznik pisania listów miłosnych“...*

— *Niestety już nie mamy na składzie — odpowiada sprzedawca. — Ale moglibyśmy dostarczyć paniące na jutro.*

Dziewczę czerwieni się i spuszcza głowę, szepcze:

— *Jutro już będzie zapóźno!* (t).

DOBRODZIEJSTWO WIEDZY.

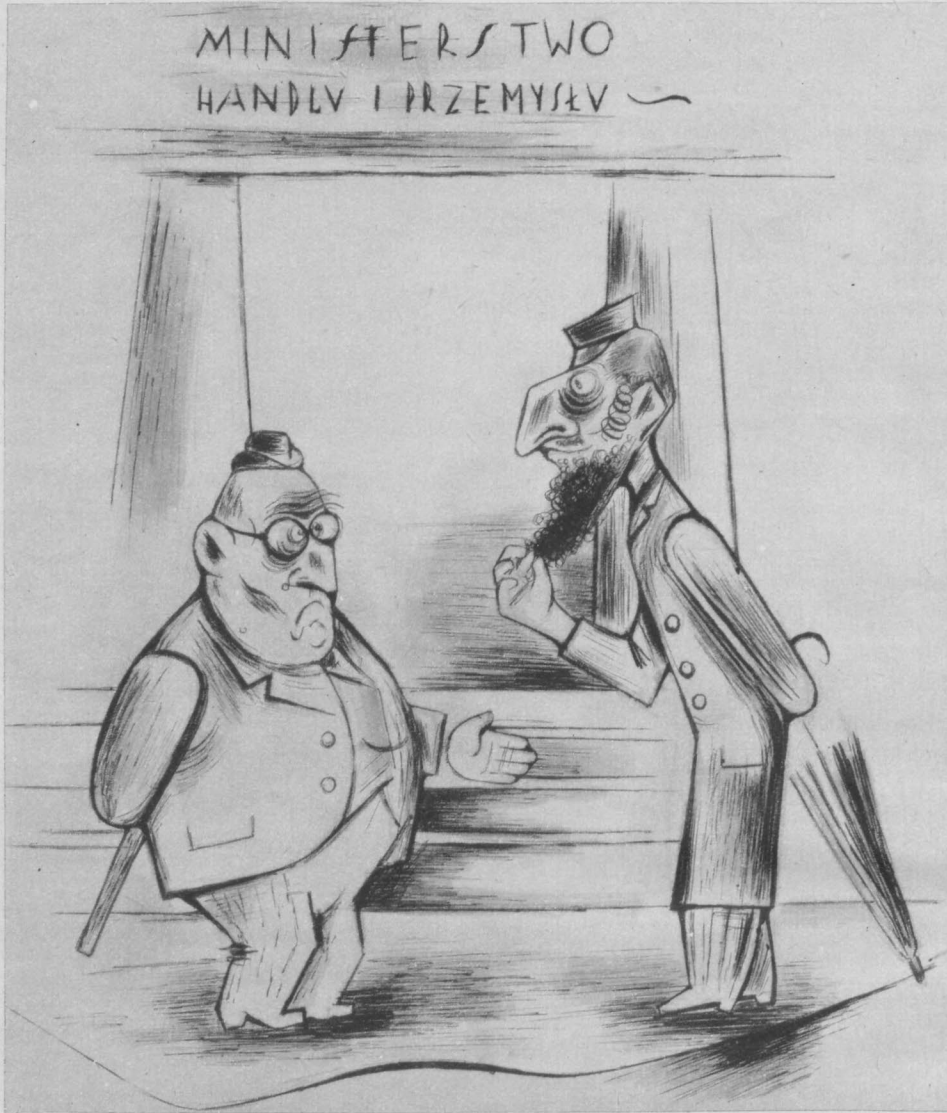
— *Pamiętaj, mój synku, przyjdzie czas, że będziesz szczęśliwy, żeś się uczył historii i geografii!...*

— *Naturalnie, tatusiu... jak zacząć rozwiązywać krzyżówki!*

(t).

Nieścisty przytyk.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



— Panie Pacyfiker, właściwie poco jest ministerstwo przemysłu i handlu, jak niema ani handlu ani przemysłu?
— A jak jest ministerstwo skarbu, a skarbu niema — to co?

DZISIEJSZE CZASY.

Wszedłem do kawiarni i usiadłem przy stoliku.

— Panie ober, proszę o pół czarnej — zwróciłem się do kelnera.

— Służę panu.

Kelner oddalił się w lansadach. Po chwili wrócił, niosąc taczkę z filiżanką. Ale stawiając ją przede mną na stoliku, uczynił to jakoś niezręcznie, tak, że filiżanka przewróciła się, a zawartość jej oblała mi spodnie.

— Ach, przepraszam pana najmocniej — usprawiedliwił się kelner — a widząc moje oburzenie, dodał błagalnie — niech pan mi wybaczy tę nieopatrzność. Zechce pan wejść w moje położenie. Dopiero odniedawna jestem tu zatrudniony i nie nabyłem jeszcze odpowiedniej wprawy. Z zawodu jestem krawcem. Ale pan wie, jakie to dziś czasy. Dla kawałka chleba człowiek ima się każdej nadarzającej się pracy.

* * *

Krawiec przyniósł mi świeżo skrojony, nowy garnitur. Zapewniał mnie przy braniu miary, że ubranie będzie leżało na mnie ja kulał. I dopiero teraz, przymierzwszy garnitur, przekonałem się, że spartaczył mi go haniebnie. Spodnie były za ciasne i dziwnie asymetryczne, marynarka

leżała jak worek. Byłem wściekły i oburzony. Krawiec, milcząco wysłuchał moich wyrzutów i próbował usprawiedliwić się:

— Niech się pan nie gniewa, łaskawy panie. Jeszcze da się poprawić. Zechce pan zrozumieć, że robiłem, co mogłem. Ale muszę panu wyznać, że dopiero odniedawna jestem krawcem. Przedtem byłem urzędnikiem bankowym. Ale cóż robić?... Wie pan przecież, jakie dziś czasy. Przyszła redukcja i zmuszony byłem obejrzeć się za jakimś fachem, żeby nie umrzeć z głodu. Otworzyłem więc sobie pracownię krawiecką. Zapewniam pana, że następny garnitur będzie już leżał jak cacko.

* * *
— Serwus Kociu! Kopeć lat! Co porabiasz? Jak ci się powodzi? Dużo masz pacjentów?

— Pacjentów?!... Ach tak, dawnośmy się nie widzieli. Więc nawet nie wiesz, że porzuciłem definitywnie zawód dentysty.

— Porzuciłeś? Dziwię ci się! Przecież miałeś takie zamiłowanie do tego zawodu. Uważałem cię za pierwszorzędnego stomatologa.

— Ha, trudno, cóż robić? Wiesz przecie, jakie dziś czasy. Nawet pies z kulawą nogą

nie przychodził, żeby leczyć sobie zęby... A zresztą dzięki grubej protekcji udało mi się otrzymać wcale niezłe płatną posadę w banku.

— Znasz bankowość?

— Niebardzo... Ale mam „plecy“, a to jest grunt. Praca idzie mi jeszcze narazie nieszczególnie. Kilkakrotnie omyliłem się w księgowaniu o dość znaczne sumy. I tylko memu protektorowi zawdzięczam, że mnie nie wylali. No, ale z biegiem czasu spodziewam się, że nabiorę potrzebnej rutyny.

* * *

Z rozprawy sądowej:

Prokurator przedstawił trybunałowi orzeczenie lekarskie, z którego wynikało, że pacjent po niudolnie wykonanym zabiegu dentystrycznym przeleżał miesiąc czasu w szpitalu, gdzie dwukrotnie musiano operować mu szczękę...

...Oskarżony, przyznając się do winy, prosił o łagodny wymiar kary. Zapewniał, że działał według najlepszej woli. Coprawda odniedawna uprawia praktykę dentystryczną i to bez uprawnienia, ale zmuszony był do tego wyjątkowymi okolicznościami życiowymi, w jakich się znalazł, stracił bowiem swe dotychczasowe zajęcie...

— A czem pan był przedtem? — zapytał przewodniczący.

— Kelnerem — odparł oskarżony głosem przygnębionym. — Ale cóż robić? Takie już dziś czasy...

* * *

He? Co proszę? Ten feljton jest nieszczególny. Uważacie państwo, że niema w nim za grosz humoru, że raczej przepojony jest smutkiem i tragizmem? Spodziewaliście się czegoś weselszego, tryskającego dowcipem? Ha, cóż robić? Wyznam państwu szczerze, że jeszcze doniedawna pracowałem w zakładzie pogrzebowym. I tylko teraz, dla kawałka chleba, miłośnicy państwo, dla kawałka chleba z kawiołem pod wódkę — stałem się humorystą...

M. Gł.

Cudze chwalicie...

Rys. S. Merz, Lwów



— Słyszal pan, w Berlinie otwarto restaurację dla psów.

— Nic nowego — u nas co druga restauracja jest taka sama!...

CUDA NOWEJ ORTOGRAFJI.

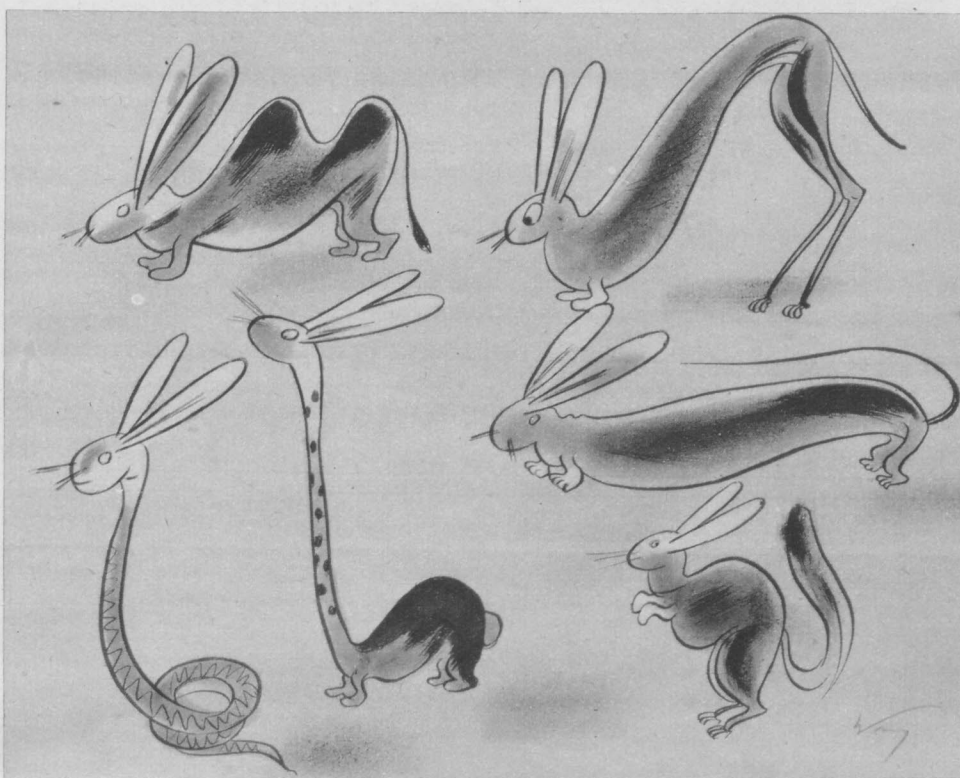
Gdyby zajaczek ożenił się — z...

rys. A. Wasilewski, Kraków

Jak wiadomo, komitet ortograficzny *Pol-
skiej Akademji Umiejętności* ukończył już
swe prace. Z urzędowego komunikatu dowia-
dujemy się, że w nowej ortografji wprowa-
dzone będą *jak najdalejże ułatwienia*, tak,
by każdy, nawet nie członek P. A. U., umiał
czytać, pisać i rachować do 10.

Największe ułatwienia wprowadzono w
związku z „i” i „j” oraz „y”. Otóż wszystkie
słowa, gdzie występuje „y” pisać się będą
przez „j”, o ile zostały napisane *w dzień nie-
parzysty* (nieparzyste są dni takie jak *po-
niedziałek* (o ile nie jest pierwszym, dzie-
siątym, dwudziestym piątym ani przedosta-
tnim dniem miesiąca), *środa* (o ile nie wy-
pada na święto) i *sobota* (o ile po niej nie
wypada niedziela). W te dni słowo np.
„chryja” pisać się będzie „chrja”, a wyma-
wiać „chria”. Będzie to zbliżone do „tria”,
które jednak pisać się będzie „trja” jak
„Trjanon”, albo „tryjómf” w miejsce daw-
nego „triumfu”. W inne dni można będzie pi-
sać „trjumf” albo „tryjmf”, ale nigdy
„dryumf” jak „driada” czy „drójid”. Wogóle
tendencja będzie *do wszelkich ułatwień*, to
też słowo „Eulajja” pisać należy „Ellajja”
względnie (w niedzielę parzystą) „Ellajja”,
jak „Himalajja” albo „Atelua”. „Himalajja”
zresztą należy pisać przez „ch”.

Również z łączeniem i dzieleniem słów nie
będzie żadnych kłopotów. Razem pisać się
będzie wszystkie słowa, które występują gru-



„Krzyżkówka”.

Wycieczka świąteczna pociągiem.

Rys. Charlie, Kraków



— Który z panów pociągnął za hamulec bezpieczeństwa?
— To ja; chciałem zobaczyć, jak się skończy ten mecz!

powo, to znaczy nie tworzą odpowiednika
w przedmiocie sufistycznym w następnym
okresie prefiksu. A więc: „dodomu”, „nos-
wnos”, „nosdoula”, przyczem dla ładniej-
szego wyglądu „nosdoula” pisać się będzie
„nosdoóla”. Natomiast osobno słowa takie,
jak „dzień-do-bry”, przyczem „bry” występo-
wać będzie samoistnie jak „bzy”, „gzy” oraz
„gry”. Razem „dobranoc”, ale osobno „do-
brej-no-cy” ze względu na ludowe „cy”
(„czy”). Znane użytkownicy terenowe w okoli-
cach czasownika wskaźnikowego oraz przy-
słówkowego pisać się będą razem, jak na-
przykład „naprzykład” ale „na-przy-klad”
osobno w wypadku, gdy chodzi o „klad” jako
część słowa „skład” lub „kładka” albo
„składka”.

Małą literą pisać się będzie *wszystko*, a
więc *polska, rząd, janusz, wacław, kraków,*
ulica sławkowska, natomiast dużą *Polska*
Akademia Umiejętności i pochodne, jak
Tworki (ale „otwarki” małe o!), *Batowice*
i k. d.

Nowa pisownia spotka się niewątpliwie
z wielkim uznaniem szerokich warstw spo-
łeczeństwa, które widzi w niej nowe wiele-
nie frontu na szarego człowieka.

W. Z.

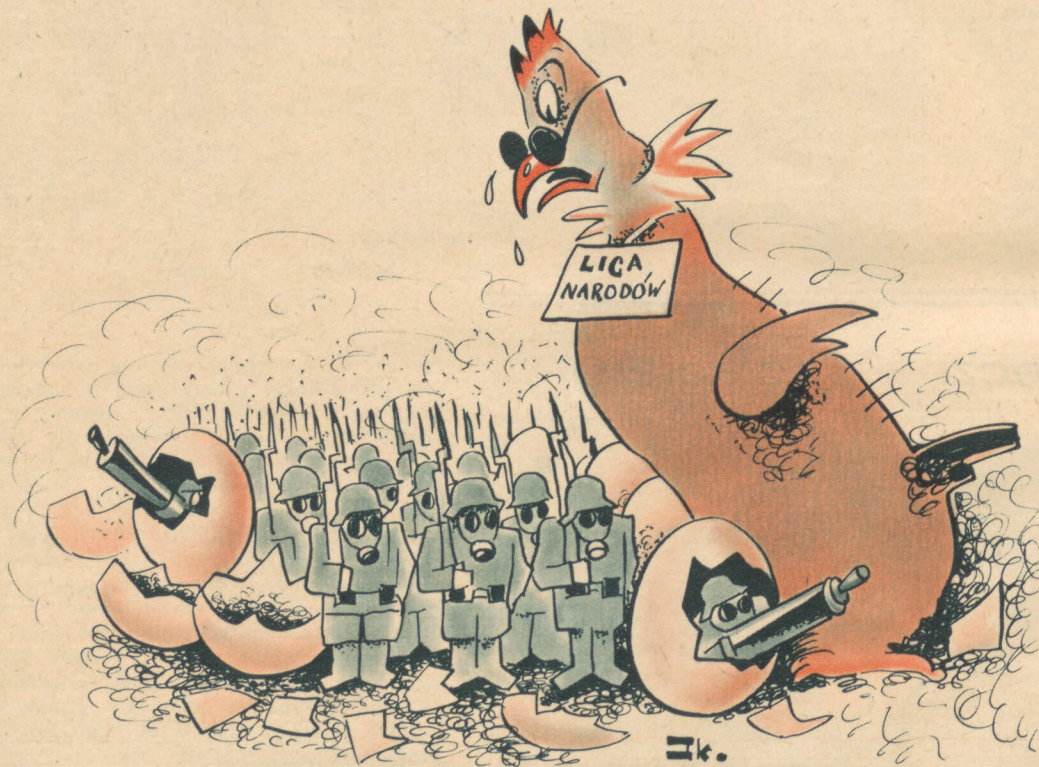
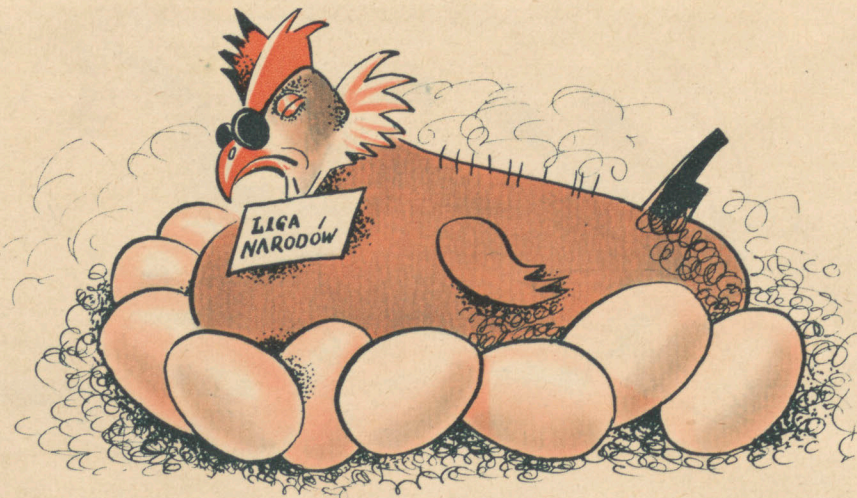


PALKOM GO!

Rzecz się dzieje w Niemczech.
Przez ulicę idzie pewien jegomość.
— Precz z rządem — woła.
Zamknęli go do obozu koncentracyjnego.
Potem wypuścili. Idzie znowu przez ulicę.
— Niech żyje rząd! — woła.
Zamknęli go do domu warjatów.
Po paru latach wypuścili znowu. Idzie
i milczy. Aresztowali go.
— Pan coś knuje w milczeniu przeciwko
rządowi — powiedzieli.

Pokojowa kwoka i...

Rys. Br. Lutawiec, Rozwadows



...wojownicze żółtka...

ŚWIĘCONE WYNALAZCY.

— Pożyczył?? — spytała z niepokojem i z niekuchnią pani Eurekałowiczowa swego ślubnego męża, wynalazcę z zawodu.

— Owszem, pożyczyl wszystkiego najlepszego z okazji Świąt, ale forsę nie chciał pożyczyc.

— No, i co teraz będzie? — załamała jedną rękę pani, bo drugą rwała sobie włosy z wiecznej ondulacji.

Mąż spuścił nos na kwintę, a kwintę na sekste. Nagle zawołał ręczo:

— Mam!

— Co masz najtańszy? — spytała żona, która była zła na małżonka.

— Mam 45 lat skończone w lutym, artretyzm, żonkę i świetny pomysł!! Goście mogą do nas w Święta walić, jak w dym! Gość w dom —

jak dym! Każdy dostanie za swoje. Za swoje miłe odwiedziny!

To rzekłszy, wynalazca zaczął szeptem wykladać ukochanej kobiecie swój genialny plan.

I na drugi dzień było nazajutrz, a potem — były Święta.

Około południa rozległ się dzwonek.

— Gość! — zawołał wesoło wynalazca.

— Boję się otworzyć... Jeszcze nas goście pobiją, gdy zobaczą, że stół nienakryty, a tylko na środku obrusa leży ten twój aparat...

— Nie się nie bój! Otwieraj śmiało i otwarcie! Po chwili z przedpokoju rozległ się głos wynalazcowej:

— Ach, państwo radcostwo, jakże nam miło!...

— Radcostwo Kalapsikostwo! — pomyślał wy-

nalazca i uśmiechnął się pod greckim nosem.

Radcostwo weszli. Ujrawszy na stole tylko dziwny aparat, w kształcie dużego pudła od butów, zbledli ponad śnieg i szepnęli:

— C... co tto jest??

— To jest mój ostatni wynalazek! — odparł wynalazca — 20 lat nad nim pracowałem! Nieodjadałem, niedosypiałem, niedopałem — niedopłałem rachunków, tylko wciąż ślezczałem nad tą ozdobą naszego wieku! Będziemy jeść zskondensowane potrawy! *Dania wielkanocne w pigułkach!* Proszę bardzo! Oto naciskam mały ebonitowy guziczek... o, tak! i oto wyskakuje przez mały otworek kuleczka... Zwykła, szara kuleczka! A to jest — skondensowana szynka, dwa skondensowane plastery z tłuszczkiem!... Proszę, niech pani radczyni skosztuje!

Radczyni tyknęła łapczywie i zawołała:

— Pyszne! Ale proszę o chrzanik...

— Do szyneczki dodałem łyżkę chrzaniku i dwie chrupiące bułeczki... Wszystko to było w pigułce!

— Proszę o kieliszek skondensowanego konjaku i kawałek skondensowanej sztuftady! — poprosił zaintrygowany radca.

— Proszę! Ta oto piguleczka zawiera trzy duże kieliszki skondensowanego francuskiego konjaku...

— Pafnuś! — ryknęła radczyni. — Przelam w tej chwili pigułkę na połowę, bo się jeszcze upijesz!!

— Za... zapóźno... — wymamrotał radca. — Py-pyszne było! — i zaczął zlekka się zataczać.

Po chwili nowi goście zapełnili pokój. Wszyscy chwalili wynalazek i twierdzili, że jeszcze nigdy nie najedli się tak znakomicie, jak u wynalazcostwa Eurekałowiczów na skondensowanym święconem.

Tylko synek państwa Puciatkiewiczów miał niejakie objejeje:

— Mamu! — szepnął. — Mamu, to wszystko jest puć! Ja zjadłem już 12 pigulek ze skondensowaną cieleciną i jestem zupełnie głodny.

— Cicho, smarkaczu! — odparła mamusia. — Ty zawsze jesteś głodny!

Późnym wieczorem, gdy goście rozeszli się do domów, wynalazca zdjął pokrywę z „aparatu” i rzekł do żony:

— Popatrz, Kundziu! Mówiłaś, że zabraknie tych kuleczek z chleba, któ-



re wczoraj gniołaś, a tu zostało jeszcze z 50 sztuk!...

Wynalazcowa wybuchnęła petardą śmiechu:

— Ha, ha, hi, hi, he, he, ho, ho!! A to się nabrali! Uwierzyli, że to były naprawdę skondensowane te... potrawy, ha, hii!

— Przyznasz duszko, że to był mój najlepszy wynalazek, co? No, ale teraz daj nasze prawdziwe święcone!... Co tam masz?

— Oto szyneczka...

— Aaach, co za zaaapach!!!

B. Brzeziński.



DOLARA ZA JEDNĄ MYŚL BERNARDA SHAWA.

Podczas podróży dookoła świata, którą Bernard Shaw obecnie odbywa, urządzono na jego cześć w Honolulu przyjęcie, w którym znalazł się też pewien bogaty wydawca amerykański. Amerykanin stałe zanudzał Shawa swoimi pytaniami, na które Shaw odpowiadał ledwo półgębkiem. Nie widząc już z jakiej beczki zacząć, nudziarz rzekł:

— Dałbym chętnie dolara, żeby wiedzieć o czym pan myśli, panie Shaw.

— Dolara, to nie warte tyle.

— Czy możliwe? No więc o czym pan myśli, panie Shaw?

— O panu.

NIEWDZIĘCZNOŚĆ ABONENTA.

Rudyard Kipling przed swoją naturalną śmiercią, umarł piętnaście lat przedtem na szpaltach pewnego poważnego londyńskiego pisma. Ofiara tej pomyłki abonowała to pismo i z przyjemnością przeczytała swój własny nekrolog, zresztą bardzo pochlebny. Przeczytawszy to, Kipling zasiadł do maszyny i napisał następujący list: „Szanowni Panowie! Cenne pismo Panów zawiadomiło właśnie mnie o mojej śmierci, za co serdecznie Panom dziękuję. Znając ścisłość informacji Panów, nie mogę ani na chwilę wątpić w wiarygodność tej wiadomości. Wobec tego, że umarli nie potrzebują czytać gazet, przerywam niniejszym abonament.

Z poważaniem Rudyard Kipling“.

Zapobiegliwy małżonek.

Rys. Wik, Warszawa



— Kochana żoneczko, czy te wędliny wystarczą nam na święta?



TEATR NA PROWINCJI.

— Zdaje się, że jutro gramy „Otella“, a nie „Hamleta“!

— Skąd wiesz?

— Słyszałem, jak dyrektor posyłał chłopca po pudełko czarnej pasty do obuwia!...

KONTROLA.

— Cóż to, Karolu — zwraca się ojciec do sześćoletniego synka — czytasz książkę o wychowaniu dzieci? Pocóż ci to?

— Sprawdzam tatusiu, czy mnie dobrze wychowujesz. (1).

TANIA WYSPRZEDAŻ.

Tanio wysprzedajemy obrazy moralności. Jedyna okazja! Świadome macierzyństwo.

NASI ZAGRANICĄ.

Kapuścińscy przyjeżdżają do Paryża. Niestety nie znają języka francuskiego i nie mogą się z nikim porozumieć. Błądzą więc po ulicach, zrozpaczeni, że zapomnieli adresu swojego hotelu. Nagle pan Kapuściński w zamyśleniu potrącił kogoś przechodnia, który mówi:

— Pardon, pardon!

Pani Kapuścińska promienieje z radości.

— Andrzej, zatrzymaj tego pana i zapytaj się o adres naszego hotelu. Przecież słyszałeś, że umie po polsku...

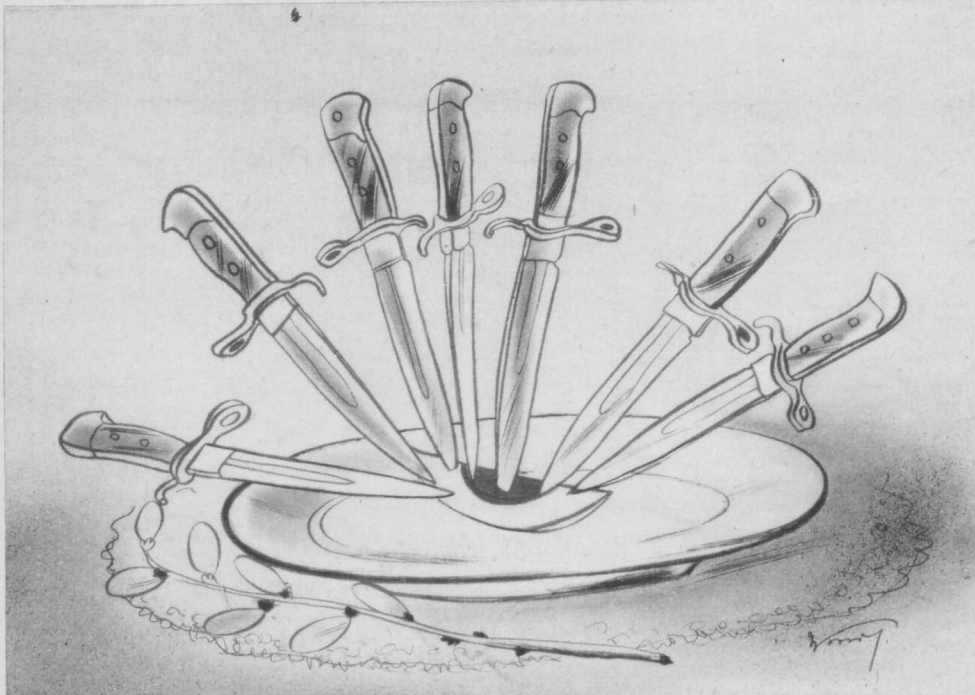
ŁADNA POCIECHA.

— Twój mąż przegrał podobno proces w III-ej instancji?

— No tak, ale pocieszamy się tem że wygrał w obydwu pierwszych instancjach...

Miły „zwyczaj“.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Dzielenie się jajkiem...

ŚWIĄTECZNE PORZĄDKI.

Przed paroma dniami przechodząc przez mój gabinet potknąłem się i omal nie upadłem. Obecny przy tem mój przyjaciel Fredzio powiedział:

— Trzeba zbadać przyczynę tego wypadku.
— Ależ to głupstwo! — zaoponowałem.

— O wybacz, ale dziś potknąłeś się, a jutro możesz złamać nogę.

Ukląkł na podłodze i zaczął ją oglądać starannie.

— Patrz! — wskazał z triumfem na sporą szparę w posadzce. — Oto przyczyna twego potknięcia się. Musisz to kazać naprawić. Jutro przyśle ci stolarza, który zrobi to za grosze.

Nazajutrz o siódmej rano przyszedł stolarz.

— Cała podłoga do luzu! — oświadczył. — Damy nową. A poza tem poradzę panu po znajomości, jak pan zmienia podłogę, warto by postawić nowy piec. Przyśle tu jednego znajomego zduna, który zrobi panu za psie pieniądze nowy piec.

Po obiedzie zjawił się zdun.

— Och, to drobnostka, robota najwyżej na dwa dni. Radziłbym tylko przy okazji prze-malować ściany na jakiś modniejszy kolor. Mój bratanek zrobi to panu zadarmo prawie. Przyśle go jeszcze dziś.

Wieczorem zgłosił się bratanek-malarz.

— Cóż to za fuszer tak panu zasmarował ściany. Wszystko trzeba zeszkrobać! Poza tem należałoby wpuścić druty od elektryczności w ścianę. Zaraz zawezwę panu znajomego elektrotechnika.

Po pięciu minutach ukazał się elektrotechnik.

— Chce pan, żeby druty wpuścić w ścianę? To drobiazg, trzeba tylko zdjąć żyrandol, żeby nie przeszkadzał. A prawdę mówiąc, to już przydałby się panu nowy żyrandol. Ten jest zupełnie niemodny. Oto kilka najnowszych modeli — powiedział, wyjmując z kieszeni katalog. — Ten będzie najodpowiedniejszy! Tylko 400 złotych! Jak będzie nowy żyrandol, trzeba będzie dać też inną lampę na biurko, ale to drobnostka! Mój wuj to panu załatwi!

Po godzinie przyszedł wuj z żyrandolem i lampą.

— Do takiej lampy — zaopinował — powinien pan mieć odpowiednie meble...

Nie pomogły sprzeciwy. Po godzinie wszystkie meble stały w mem mieszkaniu.

Rachunek za wszystkie te inwestycje równał się memu dochodowi za 7 lat, 9 miesięcy, 19 dni, 2 godziny i 49 minut.

Wczoraj zwierzyłem się Fredziowi ze swych kłopotów. Mój przyjaciel roześmiał się.

— Bardzo ci tak dobrze! Jeżeli ktoś zwraca uwagę na taką drobnostkę, jak szpara w podłodze!...

Mecenas Wacusi.



TRZECIA RZESZA.

Na szosie pod Berlinem policjant zatrzymuje auto.

— Czy jest pan członkiem partji narodo-wo-socjalistycznej.

— Nie.

— W takim razie jechał pan z nadmier-ną szybkością i płaci pan 25 marek kary! (1)

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI.

Pan Herman Gutgiser wybiera się do Kry-nicy, gdzie zamówił już pokój w pierwszo-rzędnym, nowoczesnie urządzonej hotelu.

— Powiedz mi, Herman — pyta go mał-żonka — poco właściwie zabierasz ze sobą korkowy pas ratunkowy?

— Co znaczy, poco? Przecież w prospek-cie jest wyraźnie napisane: „bieżąca woda we wszystkich pokojach“! (1)

ROZMOWA MIĘDZY KOGUTEM A KURĄ

— Najdroższa, nie straszę cię, ale zauwa-żyłem, że jesteś poważnie chora — za-dużo masz białka!

Międzynarodowy repertuar.

KSIĘŻNICZKA CZARDASZA.

W dniu 19 kwietnia teatr operetkowy w Budapeszcie wystawił melodyjną operetkę w nowej przeróbce „Księżniczka czardasza“! W rolach głównych wystąpili gościnnie zna-ni artyści polscy, których znają już wszyst-kie sceny Europy. Jako dyrygent orkiestry wystąpił znany muzyk środkowo-europej-skiej Ribbentrop. Goemboes w kostjumie z „Księżniczki czardasza“ wyglądał wspan-iale. A gdy Beck zawołał do dyrygenta or-kiestry „Graj cyganin“, oklaskom nie było końca. Polscy artyści spisali się bez zarzutu. Umie-li doskonale swą rolę. Widać w nich wielką rutynę. Duety miłosne wypadły po mistrzowsku.

REWJA MÓD W PARYŻU.

Rewja wiosenna mód urządzona na scenie jednego z wielkich teatrów rewjowych w Pa-ryżu wypadła wspaniale. Ogólnie podobały się kostjумы anti-iperytowe trois-quarts (trzy ćwierci do śmierci). Czarujące są stalowe blu-zeczki, chroniące przed strzałami Amora i ku-lami karabinowemi. Niezwykłe pomysły są przeźroczyste wiosenne maseczki gazowe. Zdejmuje się je bardzo prędko, a nawet na-łożone na głowę, pozwalają podziwiać w ca-łej pełni czar niewieściej twarzy. Z no-wości zaprezentowano miniaturowe rozpyla-cze bakteryj. Rozpylacz taki ukryty w efek-townej torbeczce, może zarazić dżumą całą dywizję. Pomysłowe są też małe miota-cze ognia, ukryte dowcipnie w kamyczkach pierścionków. W dziale kapelusików modne są znowu pióra. Zwłaszcza piórka z gołąbka pokoju.

KOMEDIA FRANCUSKA.

Komedja francuska wystawiła klasyczną sztukę, wywołującą jak zwykle wybuchy śmiechu na widowni, a mianowicie „Bronimy traktatu wersalskiego“. Publiczność zna nie-mal napamięć tę sztukę i wie, kiedy należy się zacząć śmiać. Wszyscy pensjonariusze Komedji, jak zwykle, bez zarzutu. g.



DZWONECZKI POKOJU.

W małym niemieckim garnizonie odbywa się odprawa oficerów.

— Proszę panów... miasteczko nasze posiada piękne dzwony. Warto by jeszcze dodać kilkanaście dzwonów, a będziemy mieli piękne koncerty dzwonów.

— Racja — przyświadczył major — mamy w magazynach stare armaty... są już niezdadne do użytku.

— Właśnie to miałem na myśli — potwierdza pułkownik. — Otóż ofiarujemy naszemu miasteczku te armaty, aby przetopili je na dzwony...

Tak się też stało...

* * *

Rada miejska niemieckiego miasteczka X. odbywa swe posiedzenie. Przemawia burmistrz.

— Panowie radni... zbliżają się święta Wielkiej Nocy. Mamy w naszym mieście pułk artylerji, wartoby im ofiarować jakiś piękny prezent świąteczny. Chlubą naszego miasta są...

— Dzwony... — wtrącił jeden z radnych.

— Tak, dzwony — przyświadczył burmistrz — piękna jest melodia dzwonów, ale piękniejsza jest melodia...

— Armat... — odpowiedzieli chórem radni.

— Wobec tego proponuję, abyśmy wszystkie dzwony naszego miasteczka ofiarowali artylerji na odlanie z nich armat...

— Hurra — krzyknęła rada miejska...

Zg.

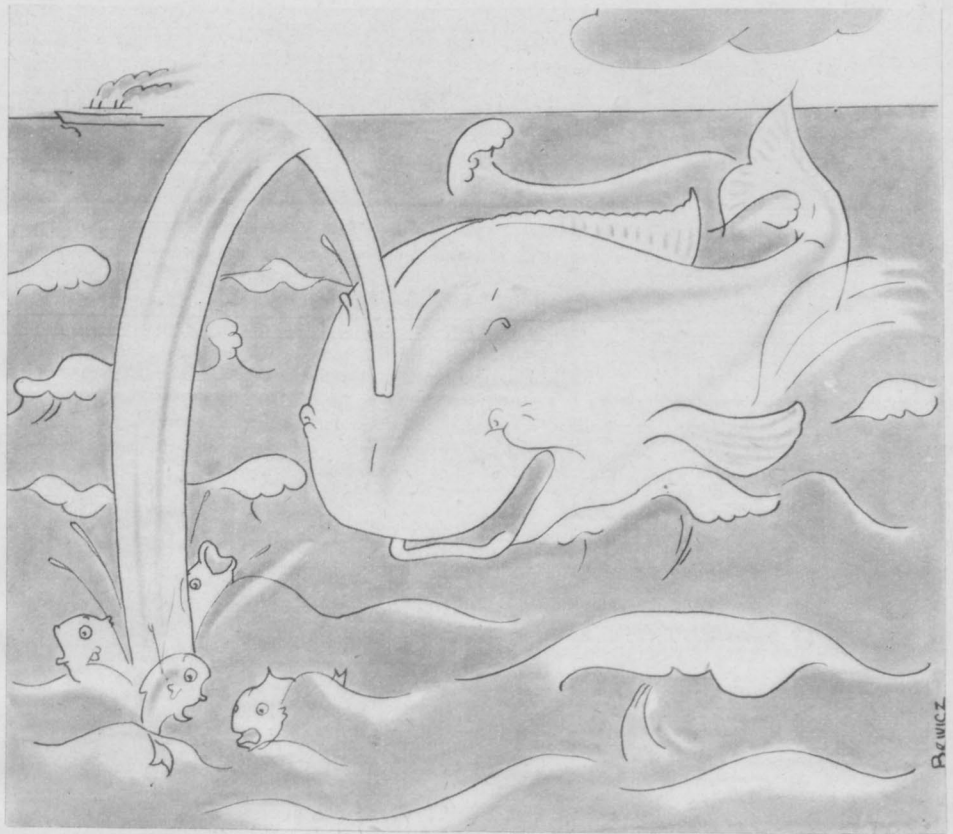
STRASZNY KAWAŁ.

— Czy panu zrobił kto *prima aprilis*?

— Żona. Urodziła pierwszego kwietnia — trojczki!!!

Humor H₂O.

Rys. Bewicz, Orłowo



Oblewany poniedziałek na morzu...

HUMOR ZAGRANICZNY.

Z czego śmieją się inni.



KRÓTKA ROZMÓWKA.

Moja pani — moja pani...

„Le Rire”



Synek automobilisty do nowej mamki:
— Proszę mi dać od razu 10 litrów!...

„Lustige Blätter”



— Wyznam szczerze, że ona mi się lepiej podoba bez płaszczyka!

Corpus delicti.

Rys. Charlie, Kraków



— Mów zaraz, kto to jest ten malarz, z którym mnie zdradziłaś?!

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.